

Stanisław Borzym

Poglądy epistemologiczne Władysława Biegańskiego

Myślę, że jest co najmniej osiem powodów, by przypomnieć publicznie Władysława Biegańskiego, którego podwójną rocznicę, urodzenia i śmierci, obchodzimy w roku bieżącym. Trzy pierwsze powody wiążą się z medycyną: Biegański był bowiem cenionym lekarzem-praktykiem, był autorem wielu prac teoretycznych, powstałych na gruncie tej praktyki oraz był jednym z nielicznych a znaczących deontologów zawodu lekarskiego, deontologów – tzn. tych, którzy formułują normy dotyczące obowiązków etycznych lekarzy; cztery dalsze powody (a jednocześnie zasługi) są związane z ogólnie pojętą filozofią. Tak więc był Biegański zarówno logikiem, jak i metodologiem, był też – w ostatniej fazie swej twórczości – zarówno epistemologiem, jak i etykiem. Ostatni – ósmy – powód to jego społecznikostwo, wielkie zasługi dla miasta Częstochowy, w której żył przez ponad trzydzieści lat.

Czy zajmowano się dotąd postacią Biegańskiego? Z literaturą na jego temat nie jest tak źle, aczkolwiek nie jest też tak dobrze, jakby to mogło być. Istnieje dość wszechstronnie charakteryzująca go księga zbiorowa, pod redakcją Gerwazego Świderskiego i Mieczysława Stańskiego, wydana w Poznaniu w r. 1971, istnieją różne cenne cząstkowe opracowania, np. poglądów metodologicznych, przez Stefana Ziemińskiego, istnieje naprawdę rzetelna i interesująca do dziś biografia Biegańskiego, napisana przez wdowę po nim, p. Mieczysławę Biegańską, wydana w r. 1930. Inspiratorem był przy tej inicjatywie znany historyk medycyny, profesor UJ, Władysław Szumowski. Podam jako ciekawostkę, że na karcie tytułowej tej biografii jest adnotacja: „Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki, Pałac Staszica”. Poza tym jest zwięzły zarys całokształtu twórczości Biegańskiego w pracy Stanisława Gawrychowskiego: *Władysław Biegański, lekarz i filozof* (z r. 1980), publikacje z „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” itp. Jest tych prac na tyle dużo, że nie sposób ich wszystkich z tej okazji wymienić. Wspomnę jeszcze

o sobie, że w swych opracowaniach dotyczących dziejów polskiej myśli filozoficznej nigdy nie miałem wątpliwości, że Biegańskiemu należy się miejsce w tych dziejach. Nie jest jednak tak dobrze z ową literaturą, gdyż nie ma do tej pory dużej, w miarę pełnej monografii o Biegańskim, ani jako filozofie, ani jako lekarzu. Być może, mam nadzieję, pojawi się ktoś, kto uzna to za ciekawe zadanie.

Tutaj, z okazji naszego spotkania, chciałbym przypomnieć pokrótce interesującą biografię Biegańskiego oraz dać zarys jego poglądów epistemologicznych, które, jak się zdaje, najlepiej ukazują jego pozycję w naszym piśmiennictwie filozoficznym. Urodził się 140 lat temu, w r. 1857 w Grabowie nad Prosną, która była wtedy przez wiele lat rzeką graniczną między dwoma zaborami, w powiecie ostrzeszowskim, w ówczesnym Wielkim Księstwie Poznańskim, pod zaborem pruskim. By lepiej zlokalizować go w czasie, powiem, że był 10 lat młodszy od Prusa a 7 lat starszy od Żeromskiego. Jego ojciec był w momencie jego przyjścia na świat ślusarzem, a następnie zajął się piwowarstwem. Biegański był najstarszy z ośmiorga dzieci, ze względu na swe zdolności wytypowany przez rodzinę – która przeniosła się tymczasem do zaboru rosyjskiego – do dalszego kształcenia. Choć ojciec marzył o tym, by Władysław został inżynierem, studiował na wydziale lekarskim carskiego wówczas Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w r. 1880. Już wtedy interesował się żywo filozofią. Chodził na wykłady Henryka Struvego, a dużym przeżyciem była dla niego lektura *Historii materializmu* Friedricha Alberta Langego (zanim ukazał się jej przekład polski). W roku następnym, 1881, udał się jako lekarz aż do guberni kałuskiej w głąb Rosji (miasto Kaługa leży nad Oką). Ta praktyka uświadomiła mu dwie rzeczy: po pierwsze, że po studiach w Warszawie pozostały poważne luki w jego wykształceniu medycznym; to było dla niego doświadczenie przykre. Ale, po drugie, tam właśnie nabrał pewności co do swojego powołania lekarskiego i co do tego, że obrana droga życiowa odpowiada mu. Nadal, poza tym, towarzyszyły temu zainteresowania filozoficzne. Czytał regularnie francuską *Revue Philosophique* i niemiecki *Kosmos* (który wychodził w Stuttgarcie i nosił podtytuł: „Zeitschrift für die gesamte Entwicklungslehre”, propagując teorię ewolucji i ewolucjonistyczny punkt widzenia). Już w roku następnym, 1882, wyjechał do Berlina, by doskonalić swoją wiedzę zawodową. Stało się to możliwe dzięki zaoszczędzeniu zarobionych w Rosji środków. W Berlinie medycyna stała oczywiście na wyższym poziomie. Wybitnym autorytetem był wówczas Rudolf Virchow, słynny niemiecki patolog i anatom, który w swych wykładach mocno podkreślał, jak ważne dla lekarzy jest dobre przygotowanie teoretyczne. W Biegańskim więc, chłonnym wiedzy, znalazł wdzięcznego słuchacza. Poglądy Virchowa stały się odtąd dla Biegańskiego krytycznym układem odniesienia w propagowaniu koncepcji funkcjonalistycznej, przede wszystkim w postrzeganiu choroby. By przywołać tamte czasy: w owym roku studiów Biegańskiego światową sławę zdobywali m.in. Ludwik Pasteur, głównie swoimi szczepieniami ochronnymi, oraz Robert Koch, powołany wówczas od niedawna, za swe badania nad chorobami zakaźnymi, do Berlina. Rok 1882 to właśnie rok odkrycia przez niego zarazka

gruźlicy, tzw. prątka Kocha. W następnym, roku 1883, Biegański decyduje się na potrójną praktykę: jako lekarz szpitalny oraz jako lekarz dwóch ambulatoriów, kolejowego i przyfabrycznego. Już to samo mogłoby mu wypełnić życie, ale Biegański znajduje poza tym czas na pisanie i na działalność społeczną. W sumie opublikował ponad dwieście prac naukowych: lekarskich i filozoficznych. Na niwie społecznej odgrywał pierwszoplanową rolę w miejscowych towarzystwach.

W pisanej tuż przed śmiercią, w latach I wojny światowej, *Etyce ogólnej* (wydanej już pośmiertnie w r. 1918 z subwencji Kasy Mianowskiego pod redakcją Władysława Tatarkiewicza) Biegański uznawał, zgodnie z tradycją eudajmonistyczną, szczęście za najwyższą wartość. Jego życie pokazuje, jak rygorystyczna, kładąca nacisk na spełnianie powinności, była to koncepcja szczęścia.

Jego prawdziwą pasją była logika. Sporadycznie wykladał ją nawet w miejscowym gimnazjum; napisana przez niego *Logika medycyny*, wydana po raz pierwszy w r. 1894, następnie ponownie przepracowana, ukazała się w r. 1908. Książka ta była jedyną książką Biegańskiego, którą przetłumaczono na obcy język, na niemiecki pt. *Medizinische Logik. Kritik der ärztlichen Erkenntnis* (Würzburg 1912). Sprawdzono, że po jej ukazaniu opublikowano w pismach zagranicznych 51 jej recenzji, wyróżniała się wśród nich recenzja znanego ówczesnie neokantysty, Arthura Lieberta, który podkreślał – we wpływowym czołowym periodyku niemieckim wychodzącym w Lipsku, *Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik* – doniosłość i rangę filozoficzną dzieła. Biegański pisał też po niemiecku do periodyku Wilhelma Ostwalda *Annalen der Naturphilosophie*. Najobszerniejsza praca Biegańskiego, *Teoria logiki* z r. 1912, została podwójnie nagrodzona, ze środków zarówno Akademii Umiejętności w Krakowie, jak i Kasy Mianowskiego w Warszawie. Warto tu może dodać, że te osiągnięcia Biegańskiego z wyraźną rezerwą, a nawet bardzo krytycznie przyjmowało autorytatywne wówczas środowisko lwowskie.

W zakresie deontologii ukazała się bodaj najbardziej poczytna książka Biegańskiego, *Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej* (pierwodruk 1899, jedyna pozycja wznowiona po II wojnie światowej, w r. 1957). Był autorem chętnie drukowanym w *Przeglądzie Filozoficznym* Władysława Weryhy.

W dziedzinie epistemologii, do której samodzielnego zarysu Biegański długo się przygotowywał, wydał dwie książki: *Traktat o poznaniu i prawdzie* (w r. 1910) oraz *Teorię poznania ze stanowiska zasady celowości* (w r. 1914). Do egzemplarzy tej ostatniej książki wklejona jest karteczka z adnotacją: „Druk *Teorii poznania* został ukończony w lipcu 1914. Z powodu wypadków wojennych drugą korektę ostatniego arkusza zrobiłem bez udziału autora. Książka opuszcza prasę z rocznym opóźnieniem”. Podpisano: „Władysław Heinrich”. Z Heinrichem wiąże się też inicjatywa powołania Biegańskiego na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, na katedrę logiki, inicjatywa, która zrodziła się w r. 1914, roku wybuchu wojny. Stan zdrowia Biegańskiego był jednak w tym czasie zły, pojawiła się u niego poważna choroba

serca, więc powołanie go na wyższą uczelnię nigdy nie stało się faktem. Heinrich przyczynił się także do wznowienia *Etyki ogólnej* w r. 1922. Adnotacja Heinricha uprzytomnia niepomyślny dla Biegańskiego zbieg okoliczności. *Teoria poznania*, do której przywiązywał dużą wagę ujrzała światło dzienne w okresie najbardziej niedogodnym dla jej recepcji, w czasie działań wojennych – i pozostała właściwie bez echa. Wspomnę, że w *Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* (wydział II) za r. 1914 zachował się autoreferat Biegańskiego streszczający główne wątki *Teorii poznania ze stanowiska zasady celowości*.

Do charakterystycznych dominant filozofii Biegańskiego należały: po pierwsze, samodzielna próba określenia własnego stanowiska epistemologicznego, w postaci tzw. przewidyźmu (od łacińskiego czasownika *praevidere* = przewidywać), który przeciwstawił tzw. reprodukcjonizmowi, stawiającemu sobie za cel odtworzenie rzeczywistości. Termin „przewidywanie” pełnił rolę kluczową i nowatorską funkcję w spojrzeniu na zadania poznawcze. Po drugie, charakterystyczne było podkreślanie znaczenia celowościowego punktu widzenia, który w wielu naukach, zwłaszcza w biologii i medycynie, szczególnie bliskich Biegańskiemu, przynosi więcej efektów niż punkt widzenia przyczynowy.

W czasie, w którym żył Biegański, czuł on potrzebę samookreślenia się wobec wielu ówczesnych propozycji epistemologicznych, wobec klasycznego zagadnienia tzw. mostu między wiedzą podmiotową a rzeczywistością pozapodmiotową.

Prowokującym hasłem był wtedy pragmatyzm, traktowany często ryczałtowo, bez rozróżnień np. między stanowiskami Peirce’a, Jamesa i Schillera, jako odpowiedzialny za relatywizację wszystkich wartości, a w konsekwencji sceptycyzm, a nawet nihilizm, czyli za erozję fundamentów dotychczasowej wiedzy. Przypomnę, że w tym czasie owa «zgubna moda» pragmatystyczna wywołała niepokój m.in. niezmiernie ważnego w dziejach polskiej myśli środowiska lwowskiego, czemu dał wyraz Stanisław Leśniewski, dopatrując się, że zgrozą, wówczas, kiedy Biegański pracował nad swą teorią poznania, tendencji pragmatystycznych nawet u swych towarzyszy z tej samej szkoły: Jana Łukasiewicza (że ten uznał m.in., w książce *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, zasadę sprzeczności za mającą tylko wartość praktyczno-etyczną) oraz Tadeusza Kotarbińskiego (że ten, w swych *Szkicach praktycznych*, pod wpływem Łukasiewicza właśnie, popadł w aktywistyczne frazesy, mówiące o „stwarzaniu prawdy”). Pragmatyzm w tym czasie bulwersował, a pojęcie „korzyści”, rozumiane subiektywistycznie, a więc w konsekwencji – dowolnie, nasuwało obawy, że całkowitemu rozmyciu ulegnie gmach wiedzy obiektywnej.

Biegański nie potępiał pragmatyzmu w czambuł. Uważał, że punktem wyjścia pragmatyzmu był słusznie, jak powiadał, biologizm ewolucyjny, którego pierwszym rzecznikiem w filozofii był Herbert Spencer. Sam Biegański nazywał niekiedy swój przewidyźm – biologizmem właśnie. Jednakże dopiero na tle pragmatyzmu starał się pokazać, że przewidyźm ma zupełnie inną wymowę, nie prowadzącą, jego zdaniem, do rujnującego relatywizmu i sceptycyzmu. Różnice między pragmatyzmem i przewidyź-

mem Biegański starał się już pokazać w swej pierwszej książce poświęconej teorii poznania, a mianowicie *Traktacie o poznaniu i prawdzie* z r. 1910. Ukazała się następnie, w *Przeglądzie Filozoficznym*, recenzja tej pracy pióra Mariana Borowskiego, związanego ze środowiskiem lwowskim, w której to recenzji przewidyzm został potraktowany bardzo krytycznie, przede wszystkim jako pogląd niekonsekwentny. Zdaniem Borowskiego, w pierwszej części *Traktatu* Biegański, pisząc o poznaniu, jest po prostu pragmatystą, gdyż tak samo kładzie nacisk na kluczową rolę „interesów życiowych” i zwalcza bezkompromisowo „ideał poznania jako odtworzenia rzeczywistości”. W drugiej części *Traktatu* natomiast, poświęconej prawdzie, Biegański, według Borowskiego, nie może obyć się bez tego ideału, gdy formułuje swoją tezę, że przewidywania nie dlatego są prawdziwe, że się sprawdzają, lecz odwrotnie, dlatego się sprawdzają, że są prawdziwe, oraz, że wartość sądu oceniamy przed jego zastosowaniem. Zarzut był poważny, więc Biegański zareagował na krytykę, publikując także w *Przeglądzie Filozoficznym*, odpowiedź Borowskiemu pt. „Przewidyzm i pragmatyzm” – i jeszcze raz próbując uwydatnić różnicę, na której mu zależało. Intencją Biegańskiego było, żeby nie banalizować „interesu życiowego”. Uważał za fakt bezsporny, że poznanie jako całość spełnia ważną funkcję życiową w walce człowieka o przetrwanie; że służy lepszej orientacji w otoczeniu. A żeby taką lepszą orientację uzyskać, należy nieustannie przewidywać. Charakterystyka ta, podkreślał Biegański, dotyczy poznania jako całości. Poszczególny uczyony natomiast, pracujący nad wyspecjalizowaną kwestią nie musi być kimś, kto ma lepszą orientację w otoczeniu w ogóle. Zadania poznawcze autonomizują się – i to jest także fakt bezsporny, ale całkowite odrywanie ich od funkcji biologicznej jest, według Biegańskiego, błędem.

Samo przewidywanie Biegański rozumie bardzo szeroko, by nie być posądzonym o to, że utożsamia je z doraźnie pojętymi interesami życiowymi. Nawet, wbrew potocznej intuicji, że przewidywanie jest zawsze skierowane w przyszłość, Biegański twierdził (starając się objąć różne funkcje naukowe), że przewidywanie to „wszelkie uzupełnianie danej treści świadomości przez dane, czerpane z poprzedzających doświadczeń lub przyjętych założeń. Przewidujemy więc nie tylko zdarzenia przyszłe. Przewidywanie w takim otoczeniu odpowiada temu, co w poznawaniu nazywamy wnioskowaniem, dopełnieniem, wyjaśnieniem, rozwiązywaniem zagadnień itp.”, a więc przechodzenie od danego doświadczenia do tego, co jeszcze nie znane.

Cały proces rozwoju nauki i cywilizacji, trwałość osiągnięć, poświadczą, zdaniem Biegańskiego, że poznajemy rzeczywistość pozapodmiotową; że poznanie nie jest sankcjonowane tylko przez „powszechne uznanie”, ale ideał odtwarzania rzeczywistości, który przez wiele stuleci był dogmatem teorii poznania, jest błędny, jeśli go rozumieć dosłownie. Nigdy zresztą, według Biegańskiego, nie ma ani dostatecznych kryteriów, że coś zostało w pełni adekwatnie poznane, we wszystkich swoich własnościach. Odtwarzanie jako cel działań poznawczych zakłada sobie sztuczne i fałszywe wyobrażenie o pewności jako wiernej adekwatności. Właśnie niemożliwość zrealizowania tego rodzaju pewności, którą unaocznili dzieje nauki, prowadzi wprost

do sceptycyzmu. Prewidyzm natomiast, według Biegańskiego, ma temu przeciwdziałać, gdyż, po pierwsze, zdaje sprawę z rzeczywistych, a nie urojonych celów, jakie stawia sobie ten, który poznaje (chce bowiem coś przewidzieć, a nie wszystko dokładnie odzwierciedlić), a po drugie, zadowala się sukcesami wycinkowymi, fragmentarycznymi, a nie daje się obezwładnić maksymalistycznemu zadaniu, że jeszcze nie wszystko dokładnie odzwierciedlił, czego i tak nie miałby możliwości stwierdzić.

Biegański programowo nie chce wypowiadać się na temat tego, co poznajemy „po drugiej stronie mostu”, co to jest rzeczywistość pozapodmiotowa. Nie chce uprawiać metafizyki, choć o metafizyce pisze również w sposób ostrożny, mediacyjny. Bliskie jest mu hasło „metafizyki hipotetycznej”, niedefinitywnej, które rzucił w Polsce na początku XX wieku Mściśław Wartenberg. Metafizyka ma dla niego wyraźną intencję poznawczą i nie może być, jak to uczynił neokantysta Lange, utożsamiana z poezją. Metafizyka nie była jednak żywiołem Biegańskiego. Gdy mówił o prawdzie i jej kryterium, chciał pozostać na gruncie samej myśli, wynikającej z doświadczenia przeszłego i aktualnego. W finałowej konkluzji *Traktatu o poznaniu i prawdzie* pisał, że „upatrywanie probierza prawdy myśli poza myślą” napotyka na nieprzewycięzalne trudności, niezależnie do tego, czy to będzie rzeczywistość obiektywna (mająca być odzwierciedlona), czy to będą obiektywne skutki (gdź skuteczność nie wyznacza, jego zdaniem, prawdziwości). Pisząc, że „warunki dla prawdy nie znajdują się poza myślą, lecz w niej samej” oraz że „probierzem prawdy jest zupełne uzasadnienie” (w domyśle: formułowanego sądu), Biegański zbliżył się, w sposób może nieoczekiwany, do epistemologii neokantowskiej. Na pozór bowiem, w swej teorii prawdy, akceptował, jak neokantyści, zarówno tezę, że poznanie nie może wyjść poza granice doświadczenia, jak i to, że można uznawać wiedzę prawdziwą tylko w granicach tego, co sam umysł skonstruuje. Jednak nie pokrywało się to dokładnie z intencjami Biegańskiego. W takich momentach, kiedy refleksja nad kryteriami prawdy zbliżała go do neokantyzmu, budził się w nim instynkt realisty teoriopoznawczego, dążącego do przewyciężenia immanentyzmu.

Czy zatem należy ulec sugestii, że Biegański swymi rozważaniami epistemologicznymi chciał rozwiązać istną «kwadraturę koła» i kluczył między dostępnymi na «rynku naukowym» koncepcjami?

Pewne światło rzuca tu obszerny komentarz Biegańskiego do głośnego wówczas dzieła z r. 1911, Hansa Vaihingera *Die Philosophie des Als ob*, noszącego znamienity podtytuł: *System teoretycznych, praktycznych i religijnych fikcji ludzkości*. Do żadnej książki Biegański nie odniósł się w sposób tak zasadniczy i szczegółowy. Chodzi o jego tekst z *Przeglądu Filozoficznego* (1913) pt. „O filozofii fikcji Vaihingera”. Książka Vaihingera znalazła oddźwięk u Biegańskiego, ponieważ wyczytał on w niej wiele zdań bardzo mu bliskich, m.in. to, że „cel myślenia poznawczego [...] polega na przewidywaniu zdarzeń, a nie na odtwarzaniu [*Abbild*] tego, co jest”. Z drugiej strony jednak, książka Vaihingera była radykalizacją pewnych tendencji tkwiących w im-

manentyzmie teoriopoznawczym neokantyzmu, a te tendencje wzbudziły w Biegańskim silny opór. Vaihinger, który wszystkie abstrakcyjne pojęcia traktował jako fikcje, nie wyjaśniał dostatecznie, dlaczego dzięki fikcjom dochodzimy do prawdy. Biegański doceniał u niego zwrócenie uwagi na sztuczne konstrukcje, funkcjonujące w nauce, ale nie uważał, że w tych konstrukcjach nie ma w ogóle, jak pisał, pierwiastka realnego, a vaihingerowskie pojęcie „fikcji” uznał za zbyt obszerne. Ten pierwiastek realny, to, według Biegańskiego, sygnalizowana w konstrukcjach relacja, będąca odpowiednikiem rzeczywistości pozapodmiotowej. Z ewolucyjnego punktu widzenia patrząc, traktujemy nasz porządek poznawczy jako wynik stopniowego przystosowania do porządku realnego. W tym procesie, zdaniem Biegańskiego, dochodzimy do wniosku, że nasze prawa nie są tożsame z rzeczywistością; że nie ma, jak pisał, „identyczności praw z realnym porządkiem zjawisk”. Jednakże, choć nie ma takiego odwzorowania, to istnieje zależność i w naszych konstrukcjach tkwią zawsze „elementy realne”. Takie były końcowe konkluzje *Teorii poznania ze stanowiska zasady celowości*, którą Biegański wydał w rok po polemice z Vaihingerem.

Powiedzmy jeszcze krótko o metodologii celowościowej, którą Biegański wpisywał w swój przewidyw i przywiązywał do niej wielką wagę. Występował wielokrotnie w obronie teleologicznego punktu widzenia. W ówczesnym sporze neowitalizmu z mechanicyzmem, polaryzującym ostro przeciwne obozy, Biegański zajmował także stanowisko mediacyjne, podkreślając, że nie jest ani neowitalistą, ani mechanicystą. Bronił znaczenia celowości, tak jak neowitaliści, ale stanowczo odrzucał ich metafizyczne dopełnienie, w rodzaju „siły życiowej”, „entelechii” itp. Mechanicystom, przywiązaniem do pojęcia przyczynowości, przypominał, że celowościowy punkt widzenia nie jest wcale bardziej antropomorficzny od kauzalnego. Teleologia jest, według niego, nauką o związku zachodzącym między zjawiskami w układach zamkniętych, jakimi są np. organizmy. Polega ona, jak pisał, na „wzajemnym powiązaniu części w harmonijnie działającą, zrównoważoną całość”. Teleologia jest więc sposobem rozpatrywania stosunku części do całości i całość do części, ale ani w aspekcie ilościowym, ani genetycznym, lecz funkcjonalnym i organicznym. Związek teleologiczny określał Biegański jako „stosunek części do warunków koniecznych całego układu”. Tak pojęta metoda teleologiczna ma, według niego, nie rywalizować, lecz współdziałać z wyjaśnianiem przyczynowym. Zakładał, że uwolniona od uwikłań metafizycznych może przynieść nauce znaczny postęp.